Rockowanie 2017

IV EDYCJA FESTIWALU ROCKOWANIE

Warszawski zespół Radio Slam został zwycięzcą kolejnej edycji, której finał odbył się 21.05.2017 roku. Jurorów urzekły żywiołowość, profesjonalny poziom, kompletność propozycji i charyzma śpiewającego gitarzysty.

Warszawski zespół Radio Slam został zwycięzcą 4. Festiwalu Muzycznego Rockowanie. Jurorów urzekły żywiołowość, profesjonalny poziom, kompletność propozycji i charyzma śpiewającego gitarzysty, który emocjonalnością wykonania przypomina Kurta Kobaina, a stylem gry - Jimmy'ego Hendriksa. Kolejne miejsca zajęły formacje P.A.G.E z Rymanowa oraz The Gentleman z Wieruszowa.

W finale tegorocznego Rockowania, który odbył się 21 maja w Łódzkim Domu Kultury, znalazły się również kapele: Chopin Died z Wołomina, Vermis z Łodzi, KT Greek z Warszawy i Belhaven z Bełchatowa. Finałowa siódemka została wyłoniona w trakcie koncertów eliminacyjnych zorganizowanych w Skierniewicach, Radomsku, Wieluniu, Bełchatowie, Kutnie i Łodzi. Ich występy oceniałem w towarzystwie Tomasza Sobczaka, Michała Padkowskiego, Konrada Jeremusa i Kuby Wielgusa. Choć kolejność była efektem losowania, tak się złożyło, że na muzyczne objawienie musiałem czekać niemal do końca koncertu. Wcześniej dominowało mało wyrafinowane granie najczęściej oparte na robieniu gitarowego hałasu. Trudno było doszukać się w tym pomysłu, instrumentalnej finezji, klarownych aranży, słowem - mało było w tym muzyki, która mogłaby zaintrygować słuchacza.

Zaczął Chopin Died z melodyjnym rockiem i szerokim gestem traktowaną przesterowaną gitarą, która z basem miała stawiać ścianę dźwięku. Miała, ale nie było efektu, bo wszystko przykryły strasznie hałasujące bębny. Z melodiami też było różnie - ciekawie pomyślanym liniom nie zawsze mógł sprostać śpiewający gitarzysta. Potężny wokal był za to mocną stroną miejscowej kapeli Vermis, uprawiającej ostry metal. Nic poza nim nie zasługiwało jednak na wyróżnienie. W chwilach, gdy cichły pudełkowato charczące gitary, nie zostawało nic, a naiwna melodyjka grana na czystym brzmieniu obnażała słabość gitarzysty. Niekorzystny kontrast tworzyły wypuszczane co pewien czas sample - o niebo lepiej brzmiały gotowe dźwięki niż to co, robili na scenie muzycy Vermis.

Solidne grany metal zaprezentował zespół P.A.G.E. W ich kompozycjach wszystko było dopracowane i odpowiednio poukładane. Kwintet brzmiał naprawdę profesjonalnie. Była w tym moc i świadomość tego, co się robi, porządny (choć bez fajerwerków) wokal operujący niuansami, co w takiej muzyce nie jest sprawą łatwą. Panowie zdobyli się na oryginalność, wykonując metalową pieśń do słów „szkolnego" wiersza Leopolda Staffa „Deszcz jesienny". Świadomości brakowało za to zespołowi KT Greek. Wydaje się, że jakiś pomysł na siebie państwo mają, ale nie wiedzą, jak go zrealizować. Podstawę stanowi gęsto grający bas. Ciekawej przestrzeni nie jest jednak w stanie zbudować rachityczna gitara bez brzmienia, bez umiejętności. Przez tą nijakość nie przebija się również popowy śpiew wokalistki. W czterech utworach trafiło się kilka momentów, w których coś zaskoczyło i na chwilę mnie zaintrygowało. Muzyków czeka więc sporo pracy, by takich chwil pojawiało się jak najwięcej.

Wystylizowana na czarno wokalistka była była „jasnym” punktem oscylującego wokół gotyckiego rocka zespołu Belhaven. Niestety jej mocny głos ginie w chaosie bałaganiarsko zaaranżowanych kompozycji. Brakuje przede wszystkim klimatu tak istotnego w „gotyku”, dramaturgii i klarowności muzycznej struktury. Hałaśliwe klawisze nakładają się na gęstą, toporną gitarę i grającą bez finezji perkusję. Koniecznie trzeba to wszystko uporządkować, by z każdego utworu powstała emocjonująca, tajemnicza muzyczna opowieść.

Po tych pięciu występach wreszcie ze sceny popłynęła muzyka, a stało się to za sprawą młodziutkich wykonawców (z gimnazjum i liceum) tworzących od niespełna roku zespół The Gentleman. Zaimponowali mi przede wszystkim kulturą muzyczną. Wreszcie pojawiła się przestrzeń i świadome operowanie środkami wyrazu. Filar tej propozycji stanowi sprawny gitarzysta grający na gitarze akustycznej oraz wokalista o lirycznym ciekawym głosie, który dawał sobie radę również w mocniejszych partiach. To popowo-folkowe granie było bardzo przekonujące, choć trafiły się również i mankamenty. Poza tym muzycy zaprezentowali tylko jeden utwór autorski, korzystając z coverów, czyli sprawdzonych cudzych kompozycji. Choć zrobili to naprawdę fachowo, trudno ich porównywać z grającymi własne utwory konkurentami.

W pełni zawodowy występ dał za to Radio Slam. Uderzył ostro i porwał mnie. To była kwintesencja rockowego grania - autentycznego, żywiołowego z nutą szaleństwa, bez fałszu i robienia czegokolwiek na siłę. Od początku czuło się, że ta muzyka przede wszystkim niesie zespół, a emocje wykonawców udzielają się słuchaczom. Dopiero to „skromne” trio postawiło ścianę dźwięku. Instrumenty znakomicie się uzupełniały, wspólnie budując motorykę utworów oparta przede wszystkim na świetnej niezwykle dynamicznej grze bębniarza. Klimatem Radio Slam bliski jest Nirvany czy Foo Fighters, ale gitarzysta-frontman gra w bardzo oryginalny sposób, choć momentami słychać szkołę Jimmy'ego Hendriksa w najlepszym transowym wydaniu. Równie ważny jak instrumenty jest wokal, który nadaje całości charakteru. Śpiew frontmana jest melodyjny, żywiołowy aż do granic histerii. Radio Slam podczas koncertu przypomina rozpędzoną, zrywającą się do biegu i zwalniającą maszynerię, wciąż kipiącą energią. Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że to Radio Slam był gwiazdą wieczoru, a nie występujący na finał festiwalu zespół Tune.

Organizujący Rockowania Michał Karkusiński podczas wręczania nagród dziękował wszystkim kapelom, podkreślając, że nie o rywalizację tu chodzi. Najważniejsza jest muzyka rockowa, która w ostatnich latach zeszła do podziemia. Może dzięki takim imprezom jak Rockowanie ta muzyka przetrwa.

W powyższym tekście zamieściłem swoje prywatne wrażenia i refleksje, które nie powinny być utożsamiane ze stanowiskiem jury festiwalu i opiniami pozostałych jurorów.

Bogdan Sobieszek

Foto: Dariusz Śmigielski